Nr. 26. Lwów — 1888 r. Rok XI.

GONIEC

Numer pojedyńczy 15 ct. Numer pojedyńczy 15 ct.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH.

„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Oprócz tego tak do „Gońca“ jak i do „Iskry“ dołącza się stale osobny **Dodatek powieściowy** dla wszystkich prenumeratorów. Prenumerata *na obydwa pisma z dodatkiem powieściowym* wynosi tak w miejscu, jak i naprowincji kwartalnie: 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce i innych zaoceanowych krajach 20 franków (4 dolary) rocznie — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi 5 ct. miesięcznie.

Właściciel i naczelny redaktor: ***M. D. Chamski.***

Od Administracji.

Usilnie prosimy szanownych prenumeratorów o odesłanie zaległej i bieżącej prenumeraty. Wydawnictwo ma liczne wydatki i wszelkie zaległości są bardzo uciążliwe. Sądzimy też, iż jest obywatelskim obowiązkiem popierać uczciwą pracę pism polskich, a nie lekceważyć ich interesa i krzywdę im wyrządzać.

Prenumeratę najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych do: *Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie.*

Nowo przybywający prenumeratorowie otrzymują początek drukującej się w *dodatku powieściowym* do „Gońca“ i „Iskry“ powieści większej: **Nasze Życie.**

Dr. Jakób Simonowicz

(do portretu.)

W dzisiejszym numerze podajemy wizerunek najwyższego naczelnika sprawiedliwości we wschodniej Galicji i na Bukowinie z siedzibą we Lwowie. Dr. Jakób Simonowicz zajął to wysokie stanowisko po baronie Schenku, który, jakkolwiek władał doskonale językiem polskim w mowie i piśmie i dzieci wychował po polsku, jako cudzoziemiec jednak, nie zawsze mógł i umiał zastosować się do potrzeb kraju i słusznych wymagań ludności. Obecny prezydent dr. Jakób Simonowicz, kość z kości naszej, można powiedzieć, objął swój urząd z towarzyszeniem sympatji całego społeczeństwa polskiego. Wysoce uzdolniony i wykształcony, gorliwy, pracowity, sprawiedliwy dla podwładnych, ludzki i uczynny — jako dygnitarz — urzędnik, prezydent Simonowicz nie łatwo znaleść może równego sobie, temwięcej, że zawsze naturalny, nie pozujący, dla każdego przystępny i łatwy, obdarzony z gruntu szlachetnym charakterem, opartym o gruntowną naukę i doświadczenie życiowe — wszystko to pozwala mu jasno, pogodnie i bez wszelkich uprzedzeń patrzeć na sprawy ludzkie. Niezależny materjalnie, zamożny, jako obywatel — polak, prowadzący dom polski ze swoją czcigodną małżonką, prezydent dr. Jakób Simonowicz, należy do tej liczby zacnych mężów, którzy na najwyższych stanowiskach, przy wszystkich uśmiechach i ponętach dygnitarskiej karjery, zawsze są wiernymi synami Polski; a że dziś sam przezacny monarcha cesarz Franciszek Józef, miłość ojczyzny i rodzinnego języka uważa za kardynalną cnotę w polakach, szanuje te uczucia i odznacza je na każdym kroku — więc na najwyższych państwowych stanowiskach nie może być mowy o zasadniczej kolizji — a sprawiedliwość, w zasadach ogólnych święta, ona jedna, zdala od wszelkich namiętności politycznych — uznaje przedewszystkiem w człowieku te uczucia, które są dominujące w duszy ludzkiej...

Prezydent dr. Jakób Simonowicz znajdując się w sile pięknego wieku męskiego — ma jeszcze długie i szerokie pole przed sobą. Wiemy o tem dobrze, iż stosunki sądownicze u nas, w Galicji, mają piekące potrzeby i wymagają pewnych wewnętrznych reform, uproszczeń i powiększenia personalu sędziowskiego, który formalnie upada pod ciężarem pracy obowiązkowej — w tym kierunku prezydent Simonowicz ma wiele, bardzo wiele trudności do zwalczenia, ale jesteśmy przekonani, że dołoży wszelkich starań, pracy i wpływu, aby to, co się da ulepszyć i zreformować, było ulepszone i zreformowane. Kraj pokłada zupełne zaufanie w prezydencie Simonowiczu, w swoim rodaku i otacza go najżywszą sympatją i uznaniem, którego też wyrazem, jest zamieszczony tu portret i te kilka słów do niego.



Dr. Jakób Simonowicz

Prezydent Sądu Apellacyjnego we Lwowie.

(Rysowane z fotografji wiedeńskiej zakładu J. Löwy).

Od ręki.

= Dziwnemi drogami chodzą u nas często... owacje. Tanim kosztem, a właściwie, żadnym, chciałoby się kogoś np. uczcić i swoją pieczeń upiec... Tak właśnie chcieli, czy chcą jeszcze, zrobić panowie lwowscy artyści malarze i rzeźbiarze pragnąc uczcić Matejkę złotą koroną... Pomijając już sam projekt „koronacji“, niekoniecznie, co prawda, szczęśliwy — rzeczą byłoby naturalną, aby panowie artyści złożyli się pomiędzy sobą i kupili taką złotą koronę dla swego mistrza, co znowu tak wiele nie kosztowałoby — ale panowie ci, sypnęli z pomiędzy siebie aż 36 złr. i chcą składki zbierać wśród szerszej publiczności..

To już śmieszne — doprawdy. Chcecie robić owację od siebie i cześć dla swego kolegi-mistrza, za cóż ma publiczność płacić — ta publiczność, która przecież nie dostała darmo Kościuszki pod Racławicami od Matejki, lecz zapłaciła za niego bardzo znaczną sumę pieniędzmi składkowymi z całej Polski..

W Krakowie znów projektują zakupienie wsi dla Matejki i to w ten sposób, aby suma na to potrzebna utworzyła się ze składek nie wyższych nad 1. złr., 1. rubel, lub 1. markę..

Ej, panowie! czy czasem nie źle bawimy się!?

Tam w Wielkopolsce i Prusach chciwe łapy krzyżackie z pod nóg polskich wyciągają ziemię naszą — i społeczeństwo polskie nie wytężyło dotąd, przynajmniej, sił swoich, aby ratować ojczyste zagony, nie znalazła się dostateczna liczba ludzi dobrej woli i rzetelnego patrjotyzmu, aby rozwinąć propagandę możliwą i legalną na korzyść tej sprawy świętej, a tak w skutkach dotykającej najdroższych interesów polskich — a tu bawimy się po studencku, zużywamy ofiarność i gotowość publiczną na cele niepotrzebne, a wielkie sprawy leżą odłogiem i niema rąk do pługa dla nich...

Matejko nie potrzebuje jałmużny wioskowej i korony złotej, skoro naród nie ma na zapłatę ziemi polskiej prusakowi i wciskają mu na czoło koronę cierniową, a przybijają do krzyża — ukoronuje takich mistrzów, jak Matejko, historja — ale, żeby czasem ta historja, nie przeszła nad nami do porządku dziennego, bo, gdy inne społeczeństwa żyjące w bycie politycznym i dobrobycie ekonomicznym pracują, myślą i żyją całą piersią — my... śpimy, lub bawimy się...

= Zmarł we Lwowie Zygmunt Rucker aptekarz i członek wielu towarzystw. O zmarłym można powiedzieć, słowami Pisma świętego: zmarł człowiek sprawiedliwy...

B. p. Zygmunt był izraelitą i należał do tych nie wielu jeszcze, niestety, którzy czują się dziećmi ziemi polskiej i są dobrymi synami ojczyzny...

Dzieci, oczywiście, wychował po polsku, a każda sprawa obchodząca społeczeństwo polskie, znajdowała w Zygmuncie Ruckerze gorącego i pożytecznego obywatela.

Dla biednych, bez różnicy wyznań, miał serce otwarte i zawsze spieszył z hojną pomocą nie chwaląc się, bez reklamy...

Uczciwą pracą powiększał majątek i robił wiele dobrego...

Cześć pamięci zacnego obywatela!...

Po ojcu objął aptekę syn Jan, doktor chemji, który jesteśmy pewni, wstąpi w ślady swego zacnego rodzica.

= O obrazie Matejki, wystawionym obecnie we Lwowie: *Kościuszko pod Racławicami* napiszemy obszerniej w przyszłym numerze.

= Potop popisów muzycznych.

Prawdziwy potop... Ogromnie jesteśmy muzykalni... Ciągle śpiewamy Tadeusza... Szkół muzycznych we Lwowie, prawie tyle, co fortepianów, a fortepianów zatrzęsienie... Ach! kiedyż, nareszcie, opodatkują ten udoskonalony bęben?.. Cała nadzieja w JE. ministrze Dunajewskim...

W ostatnich tedy tygodniach były na każdej niemal ulicy popisy szkół muzycznych. Sprawozdań o takich „popisach“, oczywiście, nie dajemy — obawiamy się odpowiedzialności w obec naszych czytelników — pozwalamy sobie tylko zrobić ogólną uwagę.

Tyle lat tłuką różne „talenta“ domorosłe fortepiany i drą gardła po estradach koncertowych — a śpiewaków operowych nowych nie ma i nie ma... Budżet pod tym względem przedstawia w osobie pana Myszugi, który za pieniądze Wydziału krajowego jeździł za granicę — obecnie śpiewa w operze w Warszawie, co mu się chwali, uprzyjemnia chwile swym głosem członkom.. klubu moskiewskiego się brutalnie rozpierającego się w skradzionych pałacach ś. p. Andrzeja hr. Zamoyskiego i już jednem czułem okiem lirycznego tenora spogląda ku prawosławiu... Drugi jest wprawdzie, pan Florjański, tenor śpiewający w Pradze — ale ten spokojnie sobie na poczcie lwowskiej listy szkartował i nie był nigdy pod opieką pp. Marka, Mikulego et consortes — a może właśnie dlatego wypłynął na wierzch... Daj mu Boże i wyżej!...

»Rzeczy widziane«.

(Z pośmiertnych rękopismów Wiktora Hugo)

SEN.

Oto sen, jaki miałem dzisiejszej nocy. Zapisuję go jedynie z powodu daty.

Byłem u siebie, we własnym domu, ale w takim, domu który nie jest moim i którego nie znam wcale. Kilka obszernych salonów, bardzo pięknych i pięknie oświeconych wieczorem. Wieczór letni. Byłem w jednym z tych salonów, siedzieliśmy przy stole, ja i kilku przyjaciół, ale przyjaciół na jawie całkiem mi nieznanych. Rozmawialiśmy wesoło i śmieliśmy się do rozpuku. Dlaczego, także nie wiem. Okna wysokie, wielkie, były całe pootwierane. Nagle słyszę za sobą wrzawę. Odwracam się, i widzę zbliżającego się ku mnie, wśród grona osób wcale mi nieznanych księcia Orleańskiego.

Pospieszyłem czemprędzej na spotkanie księcia bardzo uradowany i, bynajmniej, nie zdziwiony. Książę zdawał się być w dobrym humorze. Jak był ubrany, nie pamiętam.

Podałem księciu dłoń, dziękując mu serdecznie, że raczył odwiedzić mnie tak poufale nie uprzedziwszy mnie o tem. Pamiętam, dokładnie że powiedziałem te słowa: dziękuję, książę, o dziękuję. W odpowiedzi uścisnął kordjalnie moją rękę.

Wtém obejrzałem się i dostrzegłem, że kilku ludzi ustawia na kominku popiersie marmurowe księcia i zauważyłem, że na tym samym kominku stało już jedno popiersie księcia bronzowe. Ludzie zdjęli to popiersie bronzowe, postawili na jego miejscu marmurowe i nie rzekłszy słowa odeszli.

Książę podszedł zemną ku jednemu z okien, które, jak mówię, były otwarte i zdaje mi się, że przy tej sposobności przeszliśmy z jednego salonu do drugiego. Z tego niejasno zdaje sobie sprawę.

Usiedliśmy tak obadwaj pod oknem, z którego otwierał się widok rozległej perspektywy miejskiej. W śnie moim znałem wybornie to miasto, na jawie nigdy go nie widziałem.

Pod oknem, ujęta w dwa szeregi ogromnych gmachów pogrążonych w nocnym mroku, płynęła rzeka, której szeroka wstęga połyskiwała na zakrętach, odbijając w swych nurtach blaski księżyca. W dali, z mgły nocnej wychylały się dwie olbrzymie wieże jakiejś katedry nadzwyczajnej; z lewej strony, tuż pod samem oknem wzrok gubił się w ciemnym i wązkim zaułku Nie przypominam sobie, czy w tem mieście były światła w oknach, albo, czy po ulicach snuli się ludzie.

Miasto, powtarzam, było mi znane i mówiłem o niem z księciem, jako o miejscowości, w której wielokrotnie byłem, dziękując szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, który sprawił, żeśmy się tak jednocześnie zjechali.

Niebo kąpało swój miękki, łagodny błękit w srebrzystym blasku księżyca. Ciepły powiew kołysał zlekka drzewami. Rzeka płynęła ledwie dosłyszanym szumem. Wszystko sprawiało wrażenie błogie, pogodne. Duch miał czucie z tem otoczeniem, rozumiał jego urok, był jak ono spokojny, pogodny błogi. — Jakaż to piękna noc, — mówiłem do księcia, — jaka cudna noc!... I pamiętam, że między innemi powiedziałem wyraźnie te słowa:

— Książe, ludzie nauczą cię polityki, rzeczy ludzkiej. Ucz się Wasza Królewska Wysokość uwielbiać piękność natury.

Nagle, rozmawiając w ten sposób z księciem Orleańskim, uczuwam, że mi krew z nosa idzie. Odwróciłem się na chwilę i dostrzegłem w gronie ludzi rozmawiających półgłosem w pewnej odległości od nas panów Melesville i Blanqui. Krew, która spływała mi po ustach i po twarzy była bardzo gęsta i czarna. Książe patrzył i widział to, jednak rozmawiał zemną dalej, nie okazując zdziwienia. Napróżno starałem się wstrzymać chustką ten upływ krwi. Napróżno też mówiłem do pana Blanqui: „pan jako lekarz (Blanqui tylko we śnie był moim lekarzem, bo jak wiadomo jest ekonomistą), zatrzymaj mi krew i powiedz, co to jest“. Blanqui nie odpowiadał. Rozmawiałem tedy dalej z księciem, a krew nie przestawała płynąć.

Nie wiem dokładnie, kiedy przestałem się zajmować tą krwią i jej upływem. We wspomieniu mojem nastaje przerwa, w ciągu której bardzo niewyraźnie wszystko się rysuje. Wiem tylko, że naraz usłyszałem znowu wrzawę w salonie, z którego wyszliśmy i jeden z przyjaciół oznajmił mi, że generał Lafayette przybył. Powstałem spiesznie i poszedłem do pierwszego salonu. Jenerał Lafayette przybył istotnie, poznałem go i bytność jego wydała mi się nader prostą i naturalną. Wspierał się na ramieniu syna Jerzego, tęgiego, czerwonego jegomości, który uścisnął silnie moje ręce. Jenerał był bardzo blady; otaczało go wiele osób nieznajomych.

Nie mogę sobie przypomnieć o czem mówiłem jenerałowi i co mi odpowiedział. Po chwili pożegnał mnie, przeprowadziłem go powoli do drzwi.

Gdyśmy doszli do schodów, odwróciłem się i rzuciłem okiem po za siebie. Wzrok mój musiał przenikać wszystkie mury, albowiem odrazu widziałem kilka salonów. Nie było już nikogo, wszystko było, jak przedtem oświetlone, ale wszędzie pusto. Tylko pod oknem, na tem samem miejscu ujrzałem siedzącego księcia Orleańskiego, który spoglądał na mnie smutnie.

W tej chwili obudziłem się.

Miałem ten sen w nocy z 13. na 14. listopada 1842, w cztery miesiące po śmierci księcia Orleańskiego i w dniu, w którym skończyła się żałoba noszona po śmierci księcia

Dawniej, a dziś.

Dawniej, gdy wiosna niosła swoje dary,
Słonecznym blaskiem złocąc czarną niwę,
Przebojem w piersi wciskał się akt wiary,
Że po dniach smutku przyjdą dnie szczęśliwe.

Każdą się trawkę witało z rozkoszą
I każdy pączek był szczęścia zadatkiem.
Tym, co uczucie piękne w duszy noszą
Łza popłynęła niejedna ukradkiem...

Wśród nocnej ciszy i samotnych dumań,
Wśród płynącego z ziemi aromatu,
Chęcią upojeń, ponętą otumań
Hołd się spłacało wiośnie, albo latu.

Dziś spowszechniały nam słowików trele —
Noc księżycowa spokojem nie darzy,
A złudzeń cały rok mamy tak wiele,
Że aż zmarszczkami znaczą się na twarzy...

Duch nasz nie mogąc wznieść się na te szczyty,
Na których dawniej miał zwykłe siedlisko
Widząc na zimnych twarzach „zysk“ wyryty,
Opuścił skrzydła i błąka się nisko...

Gorączka złota wnętrzności nam pali —
Tak jest już dzisiaj — a co będzie dalej?..

Bol. Sch. Wol.

Do zgonu.

Obrazek z dziejów ojczystych

napisała **Janina Sedlaczek.**

Drogiej siostrzyczce Ewuni E.

Zabrzmiała szerokiem echem trąbka bojowa, lecz dźwięk jej nie każdemu był znany, nie dla każdego ucha słyszalny. Tajemny dla wroga, ukochany, ponętny i zrozumiały dla swoich.

Do lesistego gniazda niepołomickich lasów stoi przyparta chatka. Burza szaleje... Huk piorunów rozpoczął wstrząsającą muzykę, a w chatce młody leśnik, żona i synek pięcioletni... Leśnik, hartowna to dusza, — ale dziś? — o czemuż łzy mu płyną strumieniem z pod powiek? — Czy stracił nadzieję, tę dobroczynną karmicielkę każdej duszy ludzkiej, nadzieję, tę łódź jedyną, mającą w swej czarodziejskiej budowie środek przeciw rozbiciu?

Nie, — leśnik ten, to polak, — a zakon narodowy wzbrania tracić nadziei. Więc może rozpacza? I dla rozpaczy w narodowej ewangelji znajdzie lek cudowny: hart ducha, z krzyża płynący. Krzyż nie zwodzi nikogo.

W duszy leśnika nie brak nadziei, nie rozpacz, ale inne panuje uczucie. Zna on tajemne echo trąbki, na której gra siermiężny rycerz. — Żegna, tuli swą żonę do piersi, bo trąbka z domu wyzywa.

— Bywaj zdrowa, Bóg z tobą, Królowa polskiej korony niech cię chroni. Ja w pole wojenne iść muszę! Módl się najdroższa. Bóg da zwycięztwo...

Już, już miał przestąpić próg domowy, aż tu maleństwo jasnowłose przyczołgało się ku niemu i runęło do stóp wołając rozpłakane:

— Tatulu, tatulu! wróć, wróć, a prędko!

A potem całował końce butów ojcowskich, obejmując go za nogi. Żona znów tuliła się do leśnika i cicho łkała.

— O mój drogi Tadeuszu! Osierocasz nas...

Leśnikowi wzbierała pierś boleścią.

— Ach, cóż ja mówię — zaczęła leśniczyna hamując żal — po co cię nękam; przecież nie chciałabym mieć męża niewieściucha i tchórza! Idź, idź! Ponad wszystko pierwszy jest obowiązek względem Boga i ojczyzny — idź szczęśliwie. Nas, ten ojciec, który najdrobniejsze nawet stworzenia żywi, nie opuści. My sieroty, a dla sierót, domem ziemia cała, rodziną aniołowie, ojcem Bóg: — nie zostajemy więc sami

Leśnikowi serce rozpadało się w kawały.

Raz jeszcze przycisnął żonę do serca, ostatnim, gorącym pożegnał pocałunkiem i rzekł:

— Najdroższa moja! ukochana! będę walczył na pożytek ojczyzny, na przykład temu dziecięciu naszemu. Gdy zginę, ty go ucz z księgi mego trupa, że dla rzeczy świętych sto razy być zabitym, sto razy zginąć — znaczy to zawsze, kupować sobie żywot najchwalebniejszy.

Nie było czasu dłużej się roztkliwiać.

Z strzelbą przez plecy powieszoną, pistoletami za pasem, wybiegł z domu i puścił się lasem w drogą. Dniami i nocami szedł nieustannie, tchem jednym prawie.

Nareszcie szczęśliwie znalazł sie u celu, w obozie powstańców pod Chełmem.

Po wygranej racławickiej, zdążał naczelnik Kościuszko ku Warszawie. Niezrażony niepowodzeniami, jakie spotykały go po głośnem i walnem zwycięstwie, tropił charcim śladem nieprzyjaciela, gdy tymczasem, z jego ręki wysłane korpusy czekały, niby rozstawione wedety w krainie ucisku, czekały rychło li sprawcom będzie można sypnąć ogniem w kark i dławiących się obrazem krzywd najświeższych, dodusić.

Pod Chełmem, leżącem wśród dwóch płaskich gór, na równinie, zresztą, oczuprynionej w dali lasem i podmokłej szerokiem bagniskiem, stał na jednej górze jenerał Zajączek, na drugiej zaś pułkownik Chomentowski. Równinę i boczne obszary zajmowały bataliony pod komendą oficerów.

Las cały jeżył się i błyszczał lufami karabinów strzeleckich. I strzelba naszego leśnika w skurczonych połyskiwała dłoniach.

Było to 7. czerwca, gdy w oddali zalśniły oblane skrami popołudniowego słońca kaszkiety moskiewskie. Uszykowali się nasi do walki. — Prócz żołnierza regularnego, dwa tysiące serc pod zgrzebłemi siermięgami uderzyło na ten widok. Zadrgały naszym dłonie, odwiodły się w niemem oczekiwaniu kurki...

Zbliżyła się czereda moskiewska, huknęły działa, ogień sypnął, jak z rozwartej nagle otchłani piekielnej. „Hurra!“ moskiewskie i polskie: „Wiara! Bóg z nami!“ — zmięszało się z bojową wrzawą. Kurz i dym osnuł całe pole walki. Przez pięć godzin nie było nic widać, jeno dymne kłęby, niby z zapadłej wychodzące czeluści i, coraz wzrastające, oświecane groźnymi działowymi ogniami. A polacy, to już nie żołnierze, ale przemężne lwy.

Dzielni, jak lwy, lecz duma i szlachetność u nich lwia. Ot tam, pod samym prawie lasem harcuje jakiś młody polski ochotnik z moskalem. A moskal ten, to ważna figura. W jego dłoni sztandar wieje. Polak usiłuje mu go wydrzeć. Zapędził chorążego aż tu, z czoła wojska. W szamotaniu się długiem moskal rani ochotnika, a ten przebija go na wylot. — Sztandar był w mocy polaka. Ale on przystanął, ochłonąwszy w walce, spojrzał

na dyszącego i dogorywającego chorążego. Młodziutkie oblicze, dziecięce prawie moskala — wzruszyło polaka. Kwiaty, dwóch wrogich narodów! Niewinność krwią się rumieni — lecz po dokonanej zemście — żal ogarnia serce ochotnika. Może on miał matkę, może siostrę, może żonę, co go płakać bez miary będą? — Polak pomodlił się za konającego i sztandaru nie tknął Za młody, za niewinny się zdawał moskiewski chorąży, by mu morderczą ręką wydzierać sztandar. — Ochotnik nie odwrócił się jeszcze od trupa, gdy wtém dwaj kozacy natarli na niego. Spisa kozacka pokłuła go okropnie Po krótkiej walce, padł na chorążego i wyzionął ducha.

A na wzgórzach bój kipi.

Zapał wojenny czyni pułkownika Chomentowskiego królem lewego skrzydła. — Leśnik przy nim nabija broń i pali z niej, a pali, jak djabeł, bo go proch nawet i dym po murzyńsku osmalił

W tem świst rozlega się przeraźliwy tuż nad uchem leśnika.

Spojrzy w stronę, gdzie stał pułkownik, aż tu już tylko martwy tułów, z dymiącą od świeżej krwi szyją, pada na ziemię: — głowę urwała mu kula armatnia.

Zachwiał się leśnik z przerażenia.

Ta złowroga kula, roztrzaskiwała zarazem otuchę wojska. Bezład, niema rozpacz, przygnały z tą piekielną kulą. Jedna chwila bolesna, okropna, rozproszyła polskie wojsko. Lecz rozproszenie, to nie rozbicie, to nie złamanie potęgi. Nasza to sztuka, polska to rzecz, nie dać się przeciwnościom, — ale z klęsk wyrastać nowym olbrzymem, z popiołów zniszczenia, wzlatać feniksowem skrzydłem w górę...

W popłochu rozpierzchłe wojsko, zbiera się znowu pod Wyszkowskim, ratując sławę imienia polskiego, spajając rozłamany oręż.

Była to jedna z tych bitew, w której żadna strona nie może mówić o zwycięstwie; przecież moskiewska żyłka próżności i żądza upokarzania, nie mogła obejść się bez przechwałek, obszywając się lisią skórą tryumfu, istniejącego tylko w bezpieczeństwie, a pryskającego pod groźniejszym naciskiem chwili.

Na poparcie zaś owego zwycięstwa, głosili moskale, że zabrali sześć armat powstańcom. Być może, iżby to było nastąpiło, gdyby generał Zajączek nie był jeszcze przed bitwą złożył tych dział w pewnym klasztorze, gdyż więcej zawadzały, niżeli pożytku przynieść mogły.

Trzysta wszakże wieśniaków uprowadzono pod knutem. Między tymi, znajdował się także niepołomicki leśnik. Pędził ich moskal szatańską pięścią znęcania się nad bezwolnymi, hen, przez lasy, bory, — pola i niwy; pędził przez ojczyste ziemie, aby zatrutymi szponami krwawić serca polskich brańców. Znęcanie — to rublonośna zasługa.

O głodzie i chłodzie, o niewywczasie i katowniach, szła ta garstka wśród pijanego żołnierstwa.

Nadeszła nocka cicha, spokojna, a bezgwiezdna. Śmielsi postanowili korzystać z niej i nie gnić w przebrzydłych kajdanach.

Zadzwoniły półdźwiękiem żelazne ogniwa i opadły na ziemię.

Młody leśniczy z dziesięciu towarzyszami uszedł.

Rano budzą się moskale, pienią i wściekają ze złości.

— He, sobaki laszi! — wrzeszczą jeden po drugim i kułakami częstują pozostałych brańców

— Razstrelat! pawiesit czortow! — wołali pijani gniewem. Kazali ich strzelać, wieszać, palić, skórę z nich zdzierać, lecz nie mieli ich w ręku. To też zgrzytali zębami, o mało im te stożki kościane nie powypadały.

A tymczasem zbiegowie spieszą ustroniami, urwiskami, wądołami, wyrwami — ku domowi. W drodze, gdy im utrudzenie zbyt doskwiera, spoczywają. — Siadł leśnik na zrębie drzewa i zadumał się. Jakieś przeczucie żałobne, gniotło mu piersi tak, iż z trudnością oddychał. Co też robią jego ukochane istoty? Może wróg zniszczył gniazdo rodzinne, a sokolęta wygnał, lub uśmiercił? Może męczył je, pastwił się nad nimi okrutnie — a on biedny tułacz, nie może im pospieszyć w tej chwili na pomoc, bo go nielitościwa przestrzeń od rodzinnego zakątka dzieli. Nieszczęsny tułaczu! O czyż jest pod słońcem straszniejsza troska, nad troskę bezradną i beznadziejną?

Pod wpływem gnębiących myśli, zasępił się leśnik grobowo, poczem zerwał się na równe nogi i dalej w drogę! Za nim podążyli towarzysze.

Hej! hej! co tam za łuna krwawi się na horyzoncie? Toć przecie nie dom jego, to nie Niepołomice. — Do Niepołomic, jeszcze sporych mil parę.

Zbliża się gromadka, coraz to ku zastraszającemu widokowi. Już dokładnie rozróżnić mogą pożar. To szopa jakaś i dom gore!

Syk ognia, rumot spadających belek i jęki żałosne pogorzelców, wyraźnie już się słyszeć dają.

— Gdzieś tu wróg gości — rzecze leśnik.

— Oj, nie gości, paneńku — odezwał się jakiś obdarty i okopcony chłopak — już kurz przydrożny wzniósł się za kopytami jego dzikiego tabunu, a nam zostały te oto pochodnie i płacze. Słyszycie, słyszycie, dobry paneńku?

Leśnik zadrżał czegoś okropnie i rzucił się w stronę, z której go dochodził przenikający do głębi, rozpaczliwy jęk...

Pod kupą zgliszczy, leżała jakaś kobieta, tuląc do piersi martwe chłopię.

— Boże wszechmogący! — krzyknął rozdzierającym głosem leśnik i rzucił się na kolana przed konającą.

— Wando moja! Wando najdroższa! wołał rozpacznie.

— Tadeuszu! — szepnęła leśniczyna.

— Na Boga żywego! Skądżeś się tu wzięła! Te łotry, zabili ciebie! O, psy przeklęte! O gady piekielne!

Łkanie gwałtowne, szalone, rozrywało mu piersi.

— Dziecko moje martwe! O nieba! Oni zabili mi żonę i syna! Psy, psy, psy! Zemsta im zemsta!

— Tadeuszu, — zaczęła zamierającym głosem umierająca — przywlokłam się tutaj, chciałam być bliżej ciebie; — wróg naszedł nas, obrócił w perzynę to schronisko, — jam wybiegła z Kaziem, w tem kula moskiewska świsnęła nad nami — aż skąpała się w jego anielskiem serduszku i we mnie ugrzęzła... Patrz!

Mówiąc to odsłoniła słabnącą ręką okrycie. Struga ciepłej krwi płynęła z rozstraskanego boku; żebra połamane sterczały z pod poszarpanej skóry, jak sprychy rozbitego koła. — Wanda skonała.

Leśnik nie mógł dźwięku wydać z krtani, oczy mu zachodziły w słup. Omdlały, padł głową w kałużę krwi.

Po godzinie ledwo zaczął przychodzić do siebie.

Podniósł twarz, oblepioną skrzepłą krwią i ujrzał się obok trupa żony i dziecka.

Stanął, załamał dłonie, niemy w boleści, głuchy w rozpaczy.

Bywają chwile straszne, zabójcze. Ale rozpacz potrzebuje być bezdenną, aby zabiła. — W sercu tego złamanego człowieka, na dnie rozpaczy spoczywała miłość ojczyzny i obowiązku.

— Módl się za nami święta o zwycięs wo — szeptał, grzebiąc z pomocą towarzyszów broni ciała ukochanych istot. — Módl się tam u stóp tronu Najwszechwładniejszego, ja idę walczyć, bo ojczyzna nieszczęśliwsza od ciebie. I wycisnął dwa pożegnalne pocałunki na martwych skroniach.

Ostatnią garść piasku narzucił na mogiłkę, pochylił się, dotknął raz jeszcze czołem ziemi, poczem zawrócił w drogę, którą przybył.

Przeczuł, jak przeczuwa szlachetny syn ojczyzny chwilę, w której go ona najbardziej potrzebuje Przeczuł, że czekają go walki: pod Gostkowem, Warszawą, Maciejowicami.

Ostatnia bitwa pochłonęła go wraz z całymi zastępami wiernych żołnierzy, co kochali do zgonu, walczyli do zgonu, wierzyli do zgonu...

Gwiazdę ducha i oręża polskiego zamknięto do turmy w Petersburgu — a Polska okryła się żałobą najgłębszą — ale śmiertelną. Mija czas — żałoba kona, a w jej miejsce, chwała wstaje.

Weszło dziejowe słońce nad wzgórzami racławickiemi, zaszło nad maciejowickiemi.

Ale po zachodzie, odwiecznym porządkiem świata, czyż wschód nie roztacza swych promiennych, do życia budzących się blasków na szerokiem tle nieba?!

KONIEC.

Teatr.

O występach pana Leszczyńskiego, z umysłu piszemy sprawozdanie po wszystkich występach, chcąc sobie ogólne wyrobić zdanie o talencie tego artysty.

Otóż, występy pana Leszczyńskiego artysty teatrów warszawskich, nie ożywiły, jak się spodziewaliśmy, ogórkowego sezonu — zaledwie na czterech: „Zbójcach", „Poskromieniu złośnicy", „Rozbitkach", „Synu puszczy" — więcej było publiczności — na innych: „Mazepa", „Miłość ubogiego młodzieńca", „Starzy kawalerowie" i „Otello" — pustki.

Pan Leszczyński, niegdyś członek lwowskiej sceny, stoi już na tem wyrobionem aktorskiem stanowisku, że krytyka musi przyjmować od niego to, co jest i, jak jest, a o tem, jakby było lepiej, niema co mówić, bo inaczej być już nie może...

Pan Leszczyński może, istotnie, o sobie powiedzieć: „wszystko mi dałeś, co dać mogłeś Panie", a ci, co patrzą na grę p. Leszczyńskiego, mają prawo znowu powiedzieć: „z tego wszystkiego, co dostał człowiek — artysta dużo pokrzywił"...

Ale to się stało — odstać się nie może — i tak pozostanie...

Kardynalną wadą u warszawskiego artysty, jest metoda dykcji, sposób mówienia, utrzymywany prawie zawsze w charakterze, a nawet i w tonie wyciągniętej deklamacji, a nadto, raptowne przeskakiwanie od zwykłego, spokojnego głosu, do forsownie wykrzykiwanych całych frazesów, a nawet ustępów — ztąd, nienaturalność, właśnie, dykcji, odskakująca od życiowej prawdy, pewien koloryt sztucznej deklamacji, uderza i razić musi, szczególniej tych, którzy po raz pierwszy pana Leszczyńskiego słyszą.

Ale w obec innych zalet niepospolitego talentu, ta nawet wada u pana Leszczyńskiego, usuwa się na drugi plan. Postawa, głos, oko, umiejętność używania kostjumu, akcja doskonałe wniknięcie w rolę i głębsze pojęcie przedstawionej postaci — wszystko to składa się na artystę, który słusznie zalicza się do pierwszorzędnych artystów dramatycznych.

Z powodu występów pana Leszczyńskiego, mieliśmy niektóre role nowo obsadzone — wspomnimy tylko o dwóch ważniejszych Mazepę, jedną z najpiękniejszych popisowych ról pana Kwiecińskiego, nie wiemy dlaczego, dano tym razem panu Wysockiemu. Jeżeli to był artystyczny eksperyment — to się nie udał. Pan Wysocki, utalentowany, zresztą, artysta — do tego rodzaju kreacyj nie posiada w sobie odpowiedniego artystycznego materjału, a zewnątrz go nie znajdzie...

Pan Szobert, grał Jagona w „Otello", zamiast pana Hierowskiego, który rolę tę grał bardzo dobrze. Nie powiemy, aby gra pana Szoberta pozbawiona była znamion talentu — przeciwnie, Jagon pana Szoberta nas, przynajmniej, uderzył pewnem zacięciem artystycznem i śmiałymi rzutami — ale, aby karjera aktorska pana Szoberta poszła po drodze pewniejszej, jaśniejszej i zawiodła go na odpowiednie stanowisko — tak, jak niegdyś Rossini na pytanie, co potrzeba mieć na dobrego śpiewaka, odpowiedział: „głos, głos i jeszcze raz głos" — my zalecamy panu Szobertowi: naturalność, naturalność i jeszcze raz, naturalność!...

Wspomnieć także czujemy się w obowiązku o dobrej i poprawnej grze pań: Nowakowskiej i Kwiecińskiej, oraz pana Wojdałowicza w „Poskromieniu złośnicy", a także o dobrze odtworzonej roli przez panią Stachowicz w „Synie puszczy" — starej i niegranej dzisiaj już nigdzie prawie sztuce Halma, nudnej i nienaturalnej, choć niepozbawionej, w niektórych miejscach pewnej poetyczności...

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Popkoska w Betlehem (Ameryka). Dwa dolary otrzymaliśmy dopiero d. 30. czerwca i natychmiast numera wraz z początkiem powieści „Nasze życie" wysłaliśmy.

P. L. Z. w Co. Podamy portrety redaktorów głównych polskich pism wychodzących w Ameryce z odpowiednim artykułem, ale musimy zgromadzić potrzebne fotografie i materjał, a na to trzeba trochę czasu.

P. I. I. Hof w Milwaukee (Ameryka). Należytość za ogłoszenia otrzymaliśmy — będą umieszczone. Numera „Gońca" i „Iskry" wysełać także będziemy.

Nadesłane.

Bardzo ważne objaśnienie.

Naturalnie, zachęcać nikogo nie należy do przesiedlenia się z kraju rodzinnego do Ameryki — ale, jednak tym, którzy się tam udają z odpowiednimi środkami materjalnymi, należy i powinno się radzić dobrze. Otóż, wszystkim tym, którzy udają się do Ameryki, aby nabyć kawał dobrej i żyznej ziemi, a na niej gospodarując dorobić się dobrobytu i względnego majątku, zalecamy kupowanie ziemi w północnej Ameryce, w stanie Wisconsin w kolonjach polskich Hofa Park i Pułaski. Szczegółowe ogłoszenie o tych kolonjach znajduje się pomiędzy inseratami i na nie zwracamy interesowanym uwagę — tu tylko dodajemy, że pan J. I. Hof jest obywatelem i przedsiębiorcą pod każdym względem rzetelnym, uczynnym i zasługuje na zupełne zaufanie każdego. Uwzględnia on też potrzeby i okoliczności, w jakich się znajduje kupujący i jego rodzina. Korespondować można z p. I. I. Hofem po polsku — adres dokładny znajduje się w ogłoszeniu w tymże numerze zamieszczonem.

J. Nèmecèk.

Fabryka tektury w Trzebini przy dworcu kolejowym poleca dobrą i tanią tekturę (papę) dachową, farbę do malowania dachów czarną, lub czerwoną. — Przyjmuje na siebie pokrywanie dachów tekturą, cementem (Holzcement). Z pięcio, a nawet dziesięcioletnią gwarancją. — Poleca carbolineum w różnyah kolorach do pokrywania drzewa i t. d. narzędzi gospodarczych, dachów gontowych i t. d.

Mając od dawna fabrykę tektury i destylarnię smoły w Königsgrätzu w Czechach, swoje długoletnie doświadczenie oddaje na usługi odbiorców. — Patentowaną tekturę z mej znanej fabryki pokrywałem dachy cukrowni, przędzalni w Czechach i wielkiej gorzelni w Francji w St. Etienne ku największemu zadowoleniu.

Moja nowa fabryka w Trzebini posługuje się najnowszymi wynalazkami i maszynami, a biorąc potrzebne węgle **z miejscowej** kopalni JW. hr. Potockiego ceny z powodu łatwej dostawy węgla, mogą być daleko mniejsze, jak gdziekolwiek indziej.

(4541-1-2).

W Lubieniu koło Lwowa, które to miejsce kąpielowe, jak wiadomo bardzo jest uczęszczane ze względu na właściwości lecznicze i wzorowe urządzenie zakładu, znajduje się restauracja p. Daniele wicza. Na tę restaurację zwraca się dlatego uwagę publiczności, że zasługuje pod każdym względem na polecenie. Kuchnia w niej zdrowa i smaczna, czystość wzorowa, usługa skrzętna i przyjemna, wszelkie napoje w doskonałym gatunku, zastawa elegancka i świeża — przy tem wszystkiem ceny tam są bardzo umiarkowane. Pan Danielewicz, właściciel tej restauracji zasługuje na to, aby mu wyrazić publiczne uznanie i pochwałę. 4554-3-1

Główny skład nafty salonowej i gospodarskiej

Plac Marjacki i ulica Sobieskiego.

R. Ditmar we Lwowie

C. k. uprzyw. fabryczny

SKŁAD LAMP

poleca do ogrodów i kręgielni

Latarnie, Lampy, Lichtarze

jakoteż:

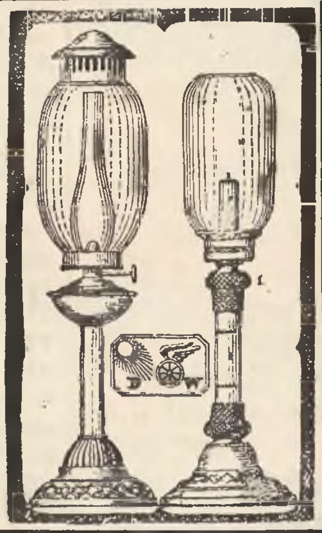
Latarnie

do oświetlania ulic

Rysunki na żądanie bezpłantie.

Wysyłka za zaliczką.

4531 1—8.



Plac Marjacki i ulica Sobieskiego.

Wyłączna sprzedaż R. Ditmara niewybuchowego petrolu.

Farmy i Grunta

(Polska kolonja)

HOFA PARKU i PUŁASKI

w Ameryce

w Stanie **Wisconsin.**

Najlepsze i urodzajne grunta — tanio, na wszelkiego rodzaju spłaty. W kolonjach tych zamieszkują sami polacy — posiadają swoje polskie szkoły, kościoły i wszystko, co potrzeba do narodowego rozwijania się i pokrzepiania ducha. Obecnie w kolonji **Pułaski** znajduje się polski klasztor OO Reformatów, nowo wybudowany z pięknym kościołem. Każdy przy względnej pracy, nabywszy grunt w tych kolonjach, dojdzie do dobrobytu i majątku. — Ktokolwiek zgłosi się listownie odbierze **bezpłatnie mapę, książeczkę, cyrkularz i listę** imienną o naszych **kolonjach i osadnikach.** oraz wszelkie szczegółowe informacje, jakie tylko zażąda. Pisać można **po polsku**, po niemiecku i po angielsku — adresować:

(;546-1-20). **J. J. Hof**

Milwaukee-Wis. 119 W. Water st.

(North. America).

LUBIEŃ

Zakład kąpielowy siarczany

20 klmtr. od Lwowa, 7 od Gródka, tyleż od Szczerca.

(Stacja telegraficzna i poczta w miejscu)

Początek sezonu 20. maja.

Choroby uleczalne: Reumatyzm mięśni i stawów, dna, obrzęk kości po zwichnięciach, złamaniach, nerwobóle, nerwice, niedowłady i porażenia. Choroby skóry, wypryski, osutki, liszaje, zołzy, czyli skrofuliczność i zastarzała kiła. Cierpienia kobiece, jak białe upławy i obrzęki naokołomaciczne, choroby płuc, jak katary oskrzelowe, rozdęcie płuc i t. d.

Środki lecznicze: Kąpiele siarczane, szlamowe, łaźnia parowa, przyrządy hydropatyczne, tusze, kąpiele rzeczne, leczenie elektrycz ością i massażą, gimnastyka. **Łazienki w tym roku urządzone z wielkim komfortem. Wanny porcelanowe, mozaikowe i metalowe. Posadzki mozaikowe. Sprowadzenie wody do wanien wedle najnowszej metody. Znaczne ulepszenie kąpieli szlamowych.**

Urządzenia i rozrywki: Dwie restauracje katolickie, jedna izraelicka, mleczarnia, sklepy, muzyka zakładowa dwa razy dziennie, park 30-morgowy, czytelnia, sala balowa z reunionami co tydzień, bilard, kręgielnia, strzelnica, fortepian, msza w kaplicy codziennie.

Pomieszkania z kompletnem urządzeniem od 50 ct. do 1 złr. 20 ct na dobę. Dla mniej zamożnych gości pokój z kuchenką i urządzeniem 50 ct. dziennie, miesięcznie 12 złr.

Zniżona cena jazdy pocztowej między Lwowem, a Lubieniem na 75 ct. od osoby.

Fiakier zakładowy z Gródka 40 ct. od osoby.

W sezonie I. od 20. maja do 20. czerwca, i III. od 20. sierpnia, ceny pomieszkań o 20 prc. niższe. W tym czasie biedni, opatrzeni świadectwami ubóstwa przez c. k. starostwo uwierzytelnionemi, otrzymują znaczne ulgi.

Zarząd zakładu zdrojowego w Lubieniu.

4551 1—1

MARKUS LORBER

Skład sukna i materji wełnianych

krajowych i zagranicznych,

oraz **pracownia krawiecka**

Tarnopol, ulica Ruska,

obok apteki Wgo p. Jamrogiewicza.

Niniejszem, mam zaszczyt uwiadomić P. T. Publiczność, iż wysełałem mego syna umyślnie w tym celu do Drezna, aby się gruntownie nauczył kroju podług najnowszych żurnali, który później w Wiedniu i innych pierwszorzędnych miastach pracował, jako przykrawacz, obecnie pracuje w moim interesie. (4548-1-2).

Ubrania w moim magazynie nabywać także można w ratalnych wypłatach.

KONOPKÓWKA

ZAKŁAD KĄPIELOWY SIARCZANY

18 kilometr. od Tarnopola, 1 kilometr od Mikuliniec, stacji pocztowej i telegraficznej oddalony.

Otwarcie sezonu d. 1. czerwca b. r.

Zakład został z rokiem bieżącym w zupełności odnowiony i we własną administrację zarządu dóbr JWgo hr. Reya objęty Kąpiele siarczane Konopkówki są niezrównane we wszystkich przypadłościach gośćca, reumatyzmu, w chorobach stawów i kości, w obrzękłościach po zwichnięciach i złamaniach, w zołzach, tudzież we wszystkich wypryskach i słabościach skórnych.

Ś p. profesor Dr. Dietl orzekł, że źródła Konopkówki są unikatem w słabościach reumatycznych połączonych z niedokrewnością i osłabieniem.

Leczenie massażem i elektrv'ą odbywać się będzie codziennie w sali inspekcyjnej lekarza zdrojowego.

Pokoje suche, wygodne, z zupełnem umeblowaniem i usługą znajdują się w zakładzie samym; restauracja pod nadzorem lekarza zdrojowego po unormowanych i przystępnych cenach. — Sala wielka. tudzież park kilkudziesięcio-morgowy dla rozrywki gości.

Zadaniem zarządu będzie jedyny ten zakład na Podolu, zaniedbany i zdyskredytowany przez niedbałych i niesumiennych przedsiębiorców. doprowadzić do dawnej świetności.

Dla uniknięcia możliwych niedogodności dobrze będzie zawiadomić naprzód zarząd kąpielowy w Konopkówce o swoim przyjeździe.

Zarząd kąpielowy Konopkówka

4549 1—4 przy Mikulińcach.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność,

że z dniem 20. maja b. r. otworzyłem

Restaurację i Piwiarnię

w Tarnopolu

w domu p. Biera ul. Smykowiecka,

którą prowadzić będę osobiście, a sądzę, że dotychczasową mą wieloletnią praktyką w tymże zawodzie i przy staraniach, jakie obecnie zrobiłem — postawiłem kuchnię moją na stopie pierwszorzędnych wymagań, i urządzenie ogrodu dla wygody Szan. Gości, następnie, że od dnia tego wprowadziłem zarazem wyszynk: **Sławnego piwa Pilzneńskiego** z browaru obywatelskiego, **Piwa Okocimskiego i Bock,** najlepszych win krajowych i zagranicznych, oraz **miodu** i innych napojów;

dalej, że dla wygody Szan. Publ przyjmuję abonament w restauracji, domu i po za domem, na śniadania, objady i kolacje pod bardzo korzystnymi warunkami. Spodziewam się więc, iż uzyskam jak największe poparcie.

W ogrodzie codzień koncert muzyki braci Wolfthalów i kręgielnia dla rozrywki Szanownych Gości.

(4547-1-2). Z poważaiem:

J. Schechter.

Mieczysław Hausser,

geometra cywilny,

z upoważnieniem rządowem, wykonuje wszelkie roboty w zakres jego wchodzące za umiarkowanem wynagrodzeniem.

Lwów. ulica Kościuszki liczba 20.

!Baczność!

Narzędzia gospodarcze, Maszyny, Zegary, Ubrania, Sukna, Modne artykuły, Bieliznę, a nadto Lekarstwa i w wszelkie chemiczne preparaty od firm **berneńskich wiedeńskich, pragskich**, lub innych. Zamawiać najlepiej za pośrednictwem **Handlowo-Informacyjnego Biura Juliusza Kratky Berno** (*Brünn*) **Morawia.** Rzeczone biuro poleca firmy **uczciwe i znane ku największemu zadowoleniu** swoich klientów **bezinteresownie** za zwróceniem porta 10 kr.

(4541-20-1).

Dr. J. DANIELSKI

lekarz powiatowy zamieszkał **w Gródku** koło Lwowa i oprócz urzędowej, zajmuje się wszelką praktyką lekarską.

4553 4—1

Dr. Gawroński

osiedlił się **w Gródku** koło Lwowa i przyjmuje chorych u siebie, oraz wyjeżdża do chorych w bliższą i dalszą okolicę.

4552 4—1

Piece kaflowe na składzie

Stanisława Swieszkowskiego

we Lwowie

ulica Sobieskiego 3.

(4448 4—5)

Telefon głównego składu ul. Sobieskiego l. 217. — Filia ul. Ormiańska l. 218.

Nowość! — Na żądanie służba w hiszpańskich kostjumach.

„ENTRÉPRISE DES POMPES FUNEBRÉS".



Pierwszy koncesjonowany zakład pogrzebowy BRACI KURKOWSKICH.

we Lwowie przy ulicy Sobieskiego l. 10. Filia ulica Ormiańska l. 16.

Urządzamy pogrzeby począwszy od najskromniejszych do najwspanialszych dla wszystkich stanów, a wykonując ze znaną sumiennością jak najobszerniejsze zlecenia, uchylamy wszelkie trudności. **Wszelkie przybory pogrzebowe są zawsze w największym wyborze na składzie.** Główny skład trumien kruszcowych (hermetycznych) z c. k. uprz. fabryki *Leopolda Wölfa w Wiedniu.* Trumny drewniane, imitacje metalowych, dębowe, politerowane, obite aksamitem i atłasem, materace, poduszki i kapy atłasowe, adamaszkowe, satynowe, mulowe orgautynowe i t. p. **Skład wieńców grobowych** ze sztucznych i robionych kwiatów w wielkim wyborze, również szarfy i wstęgi do wieńców jedwabne, atłasowe, morowe, w różnych kolorach z napisami lub bez tychże. *Wieńce z żywych kwiatów wykonuje bez różnicy pory roku jak najspieszniej.* Urządzamy także kompletne pogrzeby na prowincji i wszelkie zamówienia z prowincji bez różnicy czasu (we dnie czy w nocy) wykonujemy bezwłocznie

„Entréprise des pompes funebrés" Bracia Kurkowscy.

Nowość! — Na żądanie służba w hiszpańskich kostjumach.

Telefon głównego składu ul. Sobieskiego l. 217. — Filja ul. Ormiańska l. 218.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni „Gazety Narodowej" ulica Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.

Dodatek powieściowy na dalszych stronnicach.